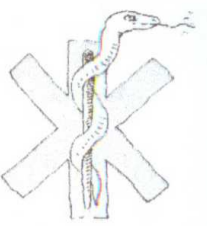


A może pilotaż w dwóch szpitalach?



Ratusz chce, żeby miejskimi szpitalami zarządzały spółki. Dyrektorzy obawiają się przekształcania i łączenia placówek. Są też tacy, którzy nie mogą się doczekać zmian

AGNIESZKA POCHRZEŚT

••
Miasto chce, żeby jedna spółka zarządzała parą szpitali. Połączono je, biorąc pod uwagę kondycję finansową. I tak w jednej spółce miałyby się znaleźć dwa najbardziej zadłużone szpitale - Praski i na Solcu (razem mają ponad 70 mln zł zaległości), w kolejnej: Grochowski (32 mln długu) i Czerniakowski (18,9 mln zł), w następnej: Bielański i Wolski - oba są na plusie.

Adam Doliwa, p.o. dyrektora Szpitala Wolskiego, w ocenie proponowanych zmian jest powściągliwy. - Nie ma co się podniecać, zanim nie będzie uchwały rady miasta - mówi i do-

daje, że nawet jeśli rada w tym roku nie zaakceptuje zmian, jego szpital już zacznie współpracować ze szpitalem z Bielan. Będą u nich zamawiać posiłki, bo Bielański ma wyremontowaną kuchnię, a Wolski swoją musiał zamknąć.

Bez radnych nici z planu

Inni dyrektorzy też się obawiają, czy propozycja przekształcania przychodni i szpitali przejdzie przez radę miasta. Bez tego nici z programu. Zgodnie z harmonogramem Kochaniaka radni mieliby się zająć uchwałą w grudniu. - Została jedna sesja, a nikt do tej pory nie widział projektu tej uchwały - mówi Bartosz Dominiak, przewodniczący komisji zdrowia.

Według Dominiaka zmiany w zarządzaniu szpitalami są potrzebne, ale lepiej je wprowadzać stopniowo. Proponuje pilotaż w szpitalach Praskim i na Solcu. - Mam wątpliwości, czy to dobry pomysł, żeby zasady wolnego rynku wprowadzać do wszystkich szpitali - mówi Dominiak. - Ktoś musi wykonywać źle opłacane procedury. Spółka nie będzie nimi zainteresowana, bo ma przynosić zyski.

Te obawy podziela jeden z dyrektorów szpitala. - Prezes spółki za straty odpowiada majątkiem - podkreśla. - Nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie chciał mieć niedochodowych oddziałów czy kosztownych ostrych dyżurów. Może ze względu na bezpie-

czeństwo mieszkańców warto, żeby zostało kilka miejskich szpitali, które nie będą nastawione na zysk.

Niepokój wśród pracowników

Wiceprezydent Kochaniak na poniedziałkowym spotkaniu przekonywał, że miasto nie może czekać z przekształceniami, bo wszystkie szpitale i przychodnie do 2012 roku muszą spełniać unijne przepisy. Dostosowanie się do nich może kosztować ponad 500 mln zł, a zdaniem Kochaniaka trudno będzie takie pieniądze znaleźć w kryzysowym budżecie. Według wiceprezydenta rozwiązaniem jest spółka, której łatwiej wziąć kredyt, w której można lepiej zarządzać perso-

nelem i prowadzić działalność komercyjną. Wiceprezydent wierzy w oszczędności wynikające z połączenia administracji, wspólnych zakupów leków, prania, sprzątnięcia czy gotowania. Z raportu sporządzonego dla ratusza wynika, że połączenie dziesięciu placówek to 31 mln zł rocznie. A miasto chce połączyć dziesięć szpitali i kilkadziesiąt przychodni oraz trzy zakłady opiekuńczo-lecznicze.

- U mnie wrze wśród pracowników. Są przeciwni, bo zmiany oznaczają redukcję zatrudnienia, szczególnie w administracji. Personel medyczny obawia się tego, że mogą być przenoszeni ze szpitala do szpitala w ramach spółki - mówi jeden z dyrektorów. •